

Tygodnikowi Polskiemu „Sto lat!”

W tym roku obchodzimy 60-lecie istnienia „Tygodnika Polskiego” – najważniejszego pisma Polonii australijskiej ukazującego się w Melbourne



Autor: Marian Kałuski

Jest to nie tylko ważna rocznica w życiu pisma i Polonii australijskiej, ale także i w moim życiu, gdyż w 1974 roku wspólnie z **dr Zbigniewem Stelmachem** uratowałem pismo przed likwidacją. W latach 1974-77 byłem jego redaktorem. Przedtem byłem jedynym w dziejach pisma sekretarzem redakcji. Dlatego chcę przedstawić swój – prawie nikomu nieznan – udział w historii „Tygodnika Polskiego”.

Pierwszy numer „Tygodnika Katolickiego”, bo taki tytuł miało pismo do końca grudnia 1964 roku, ukazał się w 1949 roku w mieście Bathurst w stanie Nowa Południowa Walia, a konkretnie w tamtejszym obozie dla przybywających wówczas masowo do Australii imigrantów. Twórcą, redaktorem i wydawcą tego pierwszego tygodnika polskiego w Australii (tak: pierwszego tygodnika polskiego w Australii!) był **ks. Konrad Edmund Trzeciak z zakonu księży misjonarzy**, który przed przyjazdem do Australii był misjonarzem w Chinach. W 1954 roku ks. Trzeciak z pomocą duszpasterza polskiego w

Melbourne, **o. Józefa Janusa TJ** przeniósł redakcję pisma, którego nakład w tym okresie wynosił ok. 3500 egzemplarzy, do tego miasta, gdzie jest wydawane po dziś dzień, a więc już 55 lat.

„Tygodnik Katolicki”, jak sama jego nazwa mówiła, był pismem religijnym, ale nie tylko. Zwracało się ono do wszystkich Polaków w Australii i próbowało dopomóc im w osiedleniu się w nowym kraju. Osobiście uważam, że nigdy później pismo nie miało i nie ma aż tak dużego charakteru społecznego, jaki miało właśnie w okresie, kiedy pismo redagował ks. Trzeciak.

Zasługi ks. Trzeciaka dla Polonii australijskiej są niedocenione. Uważam, że bez niego i wydawanego przez niego „Tygodnika Katolickiego” Polonia australijska prawdopodobnie nie była by tym czym jest. A jest jedną z najbardziej liczących się Polonii na świecie.

Od stycznia 1961 roku redaktorem „Tygodnika Katolickiego” został dziennikarz i działacz polonijny z Sydney **Roman Gronowski**. Pismo przekazał mu bezpłatnie ks. Trzeciak, który, zgodnie z decyzją władz zakonnych, musiał wyjechać do USA. Red. Gronowski redagował pismo do chwili swej śmierci w lipcu 1974 roku, a więc najdłużej ze wszystkich dotychczasowych redaktorów pisma. Uczynił on z pisma gazetę polityczno-społeczną, zmieniając mu, jak już wspomniałem, tytuł. Taki charakter ma „Tygodnik Polski” po dziś dzień. I takim chcą go widzieć czytelnicy pisma. Tym bardziej, że duchowieństwo polskie w Australii w 1968 roku przystąpiło do wydawania „Przeglądu Katolickiego”. Jednak „Tygodnik Polski”, choć był i jest otwarty dla wszystkich Polaków różnych wyznań, zachował swego katolickiego ducha, starając się współpracować z duchowieństwem polskim w Australii. A to dlatego, że rola duchowieństwa w utrzymywaniu polskości na obczyźnie zawsze była i jest wyjątkowa. Jest faktem, że bez polskiego kapłana Polacy na obczyźnie szybciej się wynaradawiają.

Po red. Romanie Gronowskim redaktorem pisma został **Marian Kałuski**, przedstawiciel drugiej fali emigracji polskiej do Australii (1958-67). Po trzech latach nowym redaktorem „Tygodnika Polskiego” został **Jerzy Grot-Kwaśniewski** (zmarł w lipcu 2008). Był nim 12 i pół roku, a więc prawie tyle co Roman Gronowski, a trochę dłużej niż ks. Trzeciak. Okres jego redagowania był w zasadzie okresem konsolidacji politycznej pod jednym sztandarem „starej” (powojennej) emigracji polskiej w Australii.

Red. Grota-Kwaśniewskiego, który poszedł na zasłużoną emeryturę (rocznik 1920), zastąpił w styczniu 1992 **Michał Filek** – przedstawiciel emigracji solidarnościowej, a jego z kolei w 1998 roku **dr Zdzisław Derwiński**, również kolejny i nie ostatni przedstawiciel emigracji solidarnościowej. W 2002 roku kolejnym redaktorem „Tygodnika Polskiego” została **mgr Grażyna Walendzik**, a w 2003 roku druga kobieta na tym stanowisku – **Józefa Jarosz**. Po raz pierwszy w historii pisma (nie licząc krótkiego okresu za red. Gronowskiego, kiedy tę rolę spełniał **Bolesław Korposki**) funkcję zastępcy redaktora sprawuje **Jan Skibicki**.

Każda Polonia miała czy ma swoje swoje wzloty i upadki. Kryzysy nie omijały także Polonii australijskiej i samego „Tygodnika Polskiego”. Mało kto dziś pamięta, a z ostatniej fali emigracji prawie nikt o tym nie wie, że 35 lat temu bardzo poważnie groziła likwidacja pisma. A co ciekawe, tych spraw, tych faktów nigdy nie porusza się w „Tygodniku Polskim”. Czynimy z nich (z tej sprawy jak i kolejnego kryzysu z lat 2002/03) jakieś tabu. Stąd w imię prawdy historycznej i pełnej historii pisma muszę o tym pisać poza... Australią.

Otóż za ks. Konrada Trzeciaka i red. Romana Gronowskiego pismo było własnością prywatną. Roman Gronowski zmarł nagle 12 lipca 1974 roku. Niestety w swoim testamencie nic nie wspominał o „Tygodniku Polskim”, co de facto równało się z jego likwidacją – do włączenia do masy spadkowej i podziału majątku między spadkobierców. Głównym wykonawcą testamentu był dr Zbigniew Stelmach, który miał bardzo wielu polskich pacjentów. Powziął decyzję o dalszym wydawaniu pisma, co jednak okazało się sprzeczne z prawem. Czym się kierował trudno powiedzieć; może tym, że nie chciał uchodzić pośrednio w oczach Polaków za grabarza pisma. Jeszcze tego samego dnia (12 lipca) zatelefonował do mnie informując mnie o śmierci Gronowskiego i swojej decyzji, i gorąco namawiał mnie, abym zostałem redaktorem pisma. Jak to pisał w „Tygodniku Polskim” wybrał mnie, gdyż Roman Gronowski powiedział mu jakiś czas przed śmiercią, że tylko ja (jego uczeń i jedyny w dziejach pisma sekretarz redakcji) mógłbym dać sobie radę z redagowaniem i wydawaniem pisma. Dnia 17 lipca na specjalnie zwołanym przez dra Stelmacha zebraniu działaczy polskich w Melbourne zostałem redaktorem „Tygodnika Polskiego”.

Dr Stelmach musiał zdawać sobie sprawę z tego, że łamie prawo (ostatecznie potwierdził to sąd). Dlatego zachęcał mnie do odkupienia pisma od masy spadkowej, obiecując nawet załatwienie mi pożyczki bankowej.

Tak więc „Tygodnik Polski” miałem w swoich rękach, znałem jego stan i ewentualne możliwości. Tym samym mogłem uśmiercić pismo na różne sposoby: przed licytacją albo doprowadzić do takiego stanu, że jego nabywca nie mógłby kontynuować jego wydawania; kupić je dla siebie lub załatwić sprawę tak, aby właścicielem pisma zostało społeczeństwo polskie. Całkowicie popierałem przejęcie pisma przez społeczeństwo polskie. Najlepszym na to dowodem jest to, że nie brałem udziału w licytacji pisma, a przecież mogłem wziąć w niej udział, czy się to by komu podobało czy nie! Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii z powodów prawnych nie mogła stać się właścicielem pisma, więc zaczęto szukać kogoś innego. Kupić pismo mogła tylko Spółdzielnia Dom Polski im. Tadeusza Kościuszki Melbourne.

Na początku listopada 1974 roku pojechałem do domu **Zdzisława Drzymulskiego** w Hawthorn, aby spotkać się z nim, **Marianem Białowieyskim** (prezes Federacji) i **Henrykiem Dutkowskim** (prezes Domu Polskiego). Namawiałem ich gorąco do kupna „Tygodnika Polskiego” przez Dom Polski. Dutkowski bał się. Wypytywał mnie o najdrobniejsze szczegóły związane z pismem i jego wydawaniem. Bał się, że kupione przez Dom Polski pismo zbankrutuje.

Co oznaczała licytacja pisma, która odbyła się pod koniec listopada 1974 roku? Oznaczała, że jego nabywca kupuje tylko i wyłącznie tytuł pisma. Nic więcej. A przecież, aby móc kontynuować wydawanie pisma, trzeba było mieć kartotekę adresową prenumeratorów i adresy kolporterów. Ryzykując kolizję z prawem obiecałem Dutkowskiemu zrobienie kopii kartoteki adresowej prenumeratorów i adresów kolporterów. I tylko dzięki temu Dom Polski mógł po licytacji bez najmniejszych zakłóceń wydawać dalej „Tygodnik Polski” i wydaje go po dziś dzień.

Po zakupieniu „Tygodnika Polskiego” zarząd Domu Polskiego widząc jak wielkie mam poparcie w społeczeństwie polskim poprosił mnie o pozostanie na stanowisku redaktora pisma.

Dla ratowania „Tygodnika Polskiego” straciłem dobrą pracę (udowodniłem dr Stelmachowi ile zarabiam i on zgodził się na takie samo wynagrodzenie w redakcji) oraz nie dokończyłem kursu zarządzania przedsiębiorstwami, który mógł być bardzo pomocny w mojej późniejszej pracy zawodowej.

Krajowy historyk prasy polskiej w Australii Jan Lencznarowicz w pracy „Prasa i społeczność polska w Australii” (Kraków 1994) pisze, że jako redaktor „Tygodnika Polskiego” Marian Kałuski wydawał pismo w duchu niepodległościowym (str. 116) i że *...zdołał przeprowadzić gazetę przez najtrudniejszy okres utrzymując jej objętość i zyskując nowych prenumeratorów* (str. 66). Przez 3 lata redagowania „Tygodnika Polskiego” przeze mnie pismo przynosiło dochód (zob. opublikowane sprawozdania zarządu Domu Polskiego).

Są jeszcze ludzie (np. **drukarz Edward Myszka**, ówczesna sekretarka „Tygodnika Polskiego” **Teresa Szulc** i inni), którzy pamiętają w jak trudnych warunkach wykonywałem pracę redaktora. Lokal był zwykłą budą pokrytą blachą i bez sufitu; zimą była tam lodownia, a latem upał nie do zniesienia. Jak padał deszcz to w ubikacji woda lala

się nam na głowę. Wydawca nie kupił mi nawet maszyny do pisania – tak bał się deficytu. Nasze potworne warunki pracy skrytykował na specjalnym zebraniu działaczy polonijnych z wydawcą w sprawie „Tygodnika Polskiego” w 1976 roku **o. Rajmund Koperski OP**. A że to prawda, to potwierdza sprawozdanie finansowe Domu Polskie za lata 1977-78, z którego dowiadujemy się, że na remont tej budy i aklimatyzację wydano 1500 dolarów, gdyż nowy redaktor – Jerzy Grot Kwaśniewski – odmówił pracy w tak trudnych warunkach. – A ja 2,5 roku znosiłem te trudy dla dobra „Tygodnika Polskiego”! Zrezygnowałem również z bonusu, który zgodnie z umową z zarządem przysługiwał mi (wszystko to do sprawdzenia w dokumentach).

Myślę, że mojej pracy w „Tygodniku Polskim” nie muszę się wstydzić, a wydawca powinien być mi za nią wdzięczny, a nie ją przemilczać.

Jeszcze dwie sprawy w imię prawdy historycznej.

W Melbourne panuje przeświadczenie, że byłem zwolniony z pracy – ze stanowiska redaktora przez wydawcę. Jest to dalekie od prawdy. Wydawca wspierany przez niektórych prezesów z walce z moją redaktorską niezależnością, dnia 12 lipca 1977 roku wydał „Instrukcję w sprawie drukowania materiałów dla Tygodnika Polskiego” podpisaną przez prezesa Henryka Dutkowskiego (oryginał w archiwum „Tygodnika Polskiego” z lat 1974-77, które znajduje się w zbiorach Studium Historii Polonii Australijskiej; odbitka wydrukowana w „Sprawach Polaków” Nr 1 1992; wspomina o niej Jan Lencznarowicz w swej pracy „Prasa i społeczność polska w Australii 1928-1980” Kraków 1994). Dnia 19 lipca 1977 roku wysłałem do wydawcy list pocztą poleconą (!), w którym odrzuciłem „Instrukcję” jako sprzeczną z prawem australijskim i postawiłem warunki, od wykonania których uzależniłem naszą dalszą współpracę. Wydawca odrzucił te warunki, co oznaczało zerwanie umowy o pracę między nami.

Moje odejście wywołało falę protestów przeciwko wydawcy nie tylko w Melbourne, ale w całej Australii. Niektóre organizacje (np. Stowarzyszenie Polaków w Essendon) demonstracyjnie przez szereg miesięcy zapraszały mnie jako gościa honorowego na swoje uroczystości, panowie **Czesław Graczyk** i **Michał Czajka** zebrali pod specjalnym protestem 386 podpisów, zmuszono Federację Polskich Organizacji w Wiktorii do zwołania specjalnego zebrania w tej sprawie, czytelnicy pisma rezygnowali z prenumeraty, itd., itd. Jeśli nie powróciłem do redakcji to tylko dlatego, że moi obrońcy niestety w większości nie byli członkami Stowarzyszenia Dom Polski (wydawca „T.P.”) i nie mogli brać udziału w zorganizowanym zebraniu.

Drugi konflikt w „Tygodniku Polskim” miał miejsce w latach 2002-03. Usunięcie przez przedstawicieli pierwszej (powojennej emigracji) **inż. Andrzeja Goździckiego** z funkcji prezesa Strzelecki Holding Pty. Ltd., czyli wydawcy „Tygodnika Polskiego”, i **mgr**

Grażyny Walendzik z funkcji redaktora pisma – przedstawicieli solidarnościowej emigracji (tej po 1981 r.) było zgodne z prawem, ale na pewno nieetyczne Tak jak moja sprawa w 1977 roku, tak i ten konflikt podzielił częściowo społeczeństwo polskie i czytelników pisma. Różne są opinie na ten temat po dziś dzień. Społeczeństwo jest więc nadal podzielone, co na pewno szkodzi samemu pismu, które przez odchodzenie w zaświaty wielu prenumeratorów ze „starej” emigracji, ma trudności z pozyskaniem czytelników z solidarnościowej emigracji.

„Tygodnik Polski” ukazuje się już 60 lat. To wiele w życiu naszym i w dziejach polonijnej prasy.

Czy pismo jest nam nadal potrzebne? – Uważam, że tak. Jest nam nawet bardzo potrzebne. Wszak to dzisiaj najważniejsze pismo polskie w Australii, a przede wszystkim pismo o wyraźnym obliczu patriotycznym i społecznym (polonijnym) i ciekawie redagowane. Nie ulega wątpliwości, że bez niego szybciej nastąpił by kryzys polskiej emigracji w Australii. Co do tego nikt nie może mieć żadnych wątpliwości.

Dlatego życzę pismu tradycyjne polskie „Sto lat!”

Marian Kałuski